

PIOTR NAPIERAŁA

Wyższa Szkoła Handlu i Usług w Poznaniu

Guy Sorman i jego obrona liberalnego uniwersalizmu w odniesieniu do Chin

Daleki Wschód, odrzucając niektóre elementy zachodniego dyskursu praw człowieka, wprawia Zachód w o wiele większą konsternację niż świat islamu, w którym można to zrzucić na ubóstwo i słaby poziom rozwoju społecznego¹. Chiny to jednak cywilizacja wyrafinowana i oparta na filozofii, niekojarząca się bynajmniej z religijnym fanatyzmem czy jakąkolwiek ignorancją, dlatego nie ustępuje ona tak łatwo fali zachodniej cywilizacji, jak prymitywniejsze rejony świata, których kultura nie wypracowała własnej filozofii naukowego poznania świata. Podczas konferencji OZN na ten temat w Bangkoku (1993) zgodzono się, że należy szanować różnice kulturowe², ale gdzie jest granica między uniwersalnymi wartościami a tym, co kulturowe? Czego więc oczekiwać od Chin? Wiele zależy tu od tego, czy jak Voltaire, Francis Fukuyama i Guy Sorman wierzymy w oświeceniową liberalną uniwersalistyczną naturę człowieka, który niezależnie od kultury ma zawsze podobne potrzeby i prawa (moja liberalna formacja intelektualna skłania mnie do podobnego myślenia), czy też absolutyzujemy wpływ kultur, jak francuscy i amerykańscy sinolodzy czy Samuel Huntington, sugerując nawet, jak ten ostatni, że cywilizacje i kultury skazane są na wieczną konkurencję i wzajemną walkę.

Marta Kosmala-Kozłowska próbuje iść drogą pośrednią, za Michaeliem Freemanem przychyliła się do pomysłu stworzenia jakby etycznego ONZ — etyki globalnej z różnych elementów. Autorka przypomina, że dopiero od końca XIX wieku Chińczycy mogli znaleźć „prawa człowieka” w słownikach, przytomnie pisze także, że owe prawa doczekały się międzynarodowego uznania — nawet w ramach Zachodu — dopiero po drugiej wojnie światowej, właśnie w ramach

¹ M. Kosmala-Kozłowska, *Dwie cywilizacje. Dwa systemy wartości. Dwie wizje praw człowieka*, [w:] *Jednostka i społeczeństwo w Azji Wschodniej*, red. A.W. Jelonek, Toruń 2007, s. 59.

² *Ibidem*, s. 60.

statutów ONZ (Powszechna karta praw człowieka z 1946 i jej uszczegółowienie w dwu konwencjach z 1966 roku). Jednak mimo to o prawa człowieka w Chinach muszą ubiegać się organizacje: Lawasia, Human Rights Watch, Freedom House czy Amnesty International. Szkoda, że nie dodała, iż także na Zachodzie prawa człowieka to pomysł stosunkowo młody i wiąże się z liberalnymi modelami etycznymi Locke'a, Voltaire'a i Kanta oraz że sporo czasu minęło, zanim konserwatyści i socjaliści (zarówno dziewiętnastowieczni, jak i ci, którzy poparli Hitlera, Stalina i Mussoliniego) ulegli dyskursowi praw człowieka. To samo może się jeszcze wydarzyć w Chinach, gdzie nadal rządzi komunistyczna partia, i w Japonii, gdzie zachodni feminizm i egalitaryzm po raz pierwszy atakuje konserwatywną strukturę społeczną i filozoficzną tego kraju. Autorka cytuje relatywistów (Adamanti Pollis, Peter Schwab), którzy uważają prawa człowieka za przejaw zachodniej „intelektualnej hegemonii” (a nawet intelektualnego imperializmu), nie do przyjęcia w Azji czy Afryce, wspomina też o postmodernistach wołających negocjować etykę z innymi kulturami, niż trzymać się praw człowieka, tak jak pojmuje je Zachód³. Można zrozumieć taką postawę, ale — jak słusznie pisał Guy Sorman, o czym jeszcze będzie mowa — to trochę tak, jakby uznać, że Azjaci nie są ludźmi — jeśli nie dla nich są wolność i równość.

Podczas konferencji OZN w Bangkoku (1993) pojawiła się ciekawa rozbieżność. Chińczycy i Indonezyjczycy uważają bowiem zwykle, że prawa człowieka są konsekwencją rozwoju (jak widać na przykładzie Korei Południowej, Tajwanu i Tajlandii), natomiast elity Singapuru i (w 58% muzułmańskiej, więc nie do końca nadającej się do porównań) Malezji uważają, że rozwinięte społeczeństwa „konfucjańskie” nadal będą cenić wartości wspólnotowe wyżej od jednostkowych wolności. Oczywiście cytuje Lee Kuana Lew, premiera Singapuru, który obwinia zachodnią wykładnię praw człowieka za skalę przestępczości w USA⁴: „Rozpowszechnienie praw, które upoważniają jednostkę do samowolnego zachowania, dzieje się kosztem porządku społecznego”⁵. Singapurczycy uważają otwarcie, że silna quasi-dyktatorska władza lepiej przyczynia się do bogactwa, podczas gdy dziennikarze „The Economist” kpią, że gdyby tak było, „Afryka byłaby ekonomicznym kolosem”. Tymczasem prace nad globalną etyką nie ustają. Jej wielkim proponentem jest Tu Weiming, neokonfucjański etyk, dziekan Instytutu Studiów Humanistycznych Uniwersytetu w Pekinie, publikujący zarówno po chińsku, jak i angielsku, który proponuje syntezę ideałów renesansu i oświecenia z konfucjanizmem.

Dla liberała-universalisty, jakim jest Sorman, wszelkie opowieści o „azjatyckich wartościach”, to jest tych autorytarnych, są po prostu dowodem na uleganie chińskim

³ *Ibidem*, s. 58.

⁴ Moim zdaniem równie dobrze można ją tłumaczyć brakiem jakiegokolwiek resocjalizacji w stylu europejskim, ale Lee broni tu swojej dyktatury.

⁵ M. Kosmala-Kozłowska, *op. cit.*, s. 62.

naciskom, tak by KPCh mogła dalej ciemnić swoich obywateli. Podobnie jak Sorman widzi te sprawy ostatni brytyjski gubernator Hongkongu, Chris Patten⁶.

Obecnie na Zachodzie prawie nie mówi się o Chinach w innym kontekście niż polityczno-gospodarczy. Przy tym wszystkim jest to raczej powrót na arenę dziejów niż pojawienie się nowej jakości⁷. Zachód nagle odkrył, że co druga para butów na świecie jest *made in China*, choć często powinny się nazywać *made by Americans/Europeans in China*, jako że zachodnie inwestycje to około 40% tego, co Chiny wytwarzają⁸.

Najbardziej Chin obawiają się obecnie Amerykanie, którzy boją się stracić swą dominującą pozycję głównej gospodarki, modelu kulturowego i żandarma świata. Niektórzy, jak amerykański autor liberalny indyjskiego pochodzenia Fareed Zakaria, uważają, że to już się stało⁹. Inni, jak neokonserwatyści Robert Kagan czy Paul Wolfowitz, tylko ostrzegają przed hegemonią Chin. Samuel Huntington napisał swą książkę *Zderzenie cywilizacji*, której głównym przesłaniem wydaje się teza, że Zachód powinien dostosować do wielobiegowości cywilizacyjnej w kontekście obudzenia się Chin i islamskiego boomu demograficznego¹⁰. U Huntingtona stale natykamy się na „azjatycki optymizm” pochodzący z odrzucenia „dekadencej Zachodu”, co ma dowodzić, i istotnie dowodzi, że Azja nie jest już zapatrzona na Zachód¹¹. Nigdzie jednak Huntington nie precyzuje, na czym owa dekadencja Zachodu ma polegać, co zbliża go do obozu konserwatywnego — tu dekadencja, o którą można winić liberałów, stała się niepodważalnym zakłębieniem. Bardzo ciekawe są natomiast jego rozważania na temat europejskiej równowagi sił jako podstawy zachodniej praktyki dyplomatycznej, skonfrontowanej z azjatyckim „równaniem do silniejszego”. Mimo to ma autor nadzieję, że w razie czego Japonia poprze jednak Stany przeciw ewentualnej hegemonii Chin¹². Wizja Huntingtona to jakby kolejne wcielenie *yellow peril* — strachu przed chińską i japońską odrębnością cywilizacyjną znaną z początków XX wieku, zwłaszcza od czasów przegranej Rosji w wojnie z Japonią (1905).

Nadzorowany przez KPCh chiński wzrost gospodarczy budzi obawy Zachodu, przy czym z jednej strony mamy autorów „podgrzewających atmosferę”, jak Robert Fogel czy hiszpańscy autorzy Joan Pablo Cardenal i Heriberto Araújo, którzy wieszczą niepowstrzymany wzrost ekonomiczny Chin — na przykład dzięki notorycznemu łamaniu przepisów MFW i poparciui przepastnych kas państwa dla

⁶ Ch. Patten, *East and West. The Last Governor of Hongkong on Power, Freedom and the Future*, London 1998, s. 143–172.

⁷ R. Meredith, *Chiny i Indie. Supermocarstwa XXI wieku*, przeł. W. Falkowski, Warszawa 2009, s. 9.

⁸ *Ibidem*, s. 103–129.

⁹ F. Zakaria, *Koniec hegemonii Ameryki*, przeł. S. Kroszczyński, Warszawa 2009, *passim*.

¹⁰ S. Huntington, *Zderzenie cywilizacji i nowy kształt ładu światowego*, przeł. H. Jankowska, Warszawa 1997, s. 16.

¹¹ *Ibidem*, s. 169.

¹² *Ibidem*, s. 398–407.

chińskiego eksportu¹³, z drugiej zaś studzących atmosferę, jak Andrzej Lubowski, który odnosząc się do przewidywań Fogla, przypomina, że chińskie społeczeństwo się starzeje, a chińska gospodarka marnuje mnóstwo zasobów i środowisko naturalne¹⁴, czy Niemiec Oskar Weggel, uważający, że łamanie przez Chiny zasad finansowania handlu międzynarodowego może tylko im zaszkodzić, tak jak zaszkodziły Japonii w latach 90. XX wieku¹⁵. Weggel odczytuje działania Chin wobec Zachodu jako raczej defensywne niż ofensywne. Nic dziwnego, że wobec tak sprzecznych rad politycy europejscy są zdezorientowani, nie wiedzą bowiem, czy przemawiać do Chin z pozycji siły czy pozycji petenta w tym samym czasie, gdy Amerykanie zajmują się głównie militarnym aspektem polityki bezpieczeństwa na Dalekim Wschodzie, dzieląc się na przykład z Indiami swą technologią atomową¹⁶ i zacieśniając współpracę z Japonią, a wszystko z obawy przed Chinami.

Ze znanych mi autorów zachodnich najbardziej sceptyczną, a jednocześnie hardą politycznie postawę wobec chińskiego wzrostu przyjmuje francuski liberalny ekonomista i filozof Guy Sorman, który uważa, że w zasadzie jedynie nadrabiają one zaległości z katastrofalnych dla ekonomii czasów Mao, co nie znaczy, że nie należy się ich obawiać. Jego zdaniem jednak Zachód powinien się obawiać nie tyle chińskiego wzrostu gospodarczego, ile nieprzewidywalności tamtejszego komunistycznego reżymu. Sorman uważa, że od XVII wieku Zachód obserwuje nie prawdziwe Chiny, lecz jedynie kolejne filozoficzne miraże tego kraju, co wykorzystuje obecnie partia komunistyczna. W 2006 roku Sorman pisał, że Chiny nie są gospodarczo silniejsze od Francji czy Włoch, a ich mieszkańcy pozostają biedni, więc rewelacje o szokującym ich wzroście są przesadzone¹⁷. Uważa, że Zachód dopiero zaczyna otrząsać się z konfucjańskich rojeń, dostrzegać prawdziwe Chiny, które są normalnym krajem zamieszkanym przez naród, który chce tego samego co wszystkie. Konfucjańskie i maoistowskie opętanie jezuitów, Voltaire'a i Sartre'a nie pozwalało, zdaniem Sormana, ich dostrzec wcześniej. Zauważa on, że zachodnia sinologia wreszcie spostrzegła coś poza chińską kulturą dworską i konfucjanizmem. Sorman ma duże pretensje do zachodnich sympatyków konfucjanizmu, między innymi dlatego że nie dostrzegają oni wielkiego liberalnego i republikańskiego (na przykład dziewiętnastowieczna republika chińska na Borneo) potencjału, jaki tkwi w religii chińskich kupców — taoizmie, przez co uważają wszystkich Chińczyków za miłośników twardej władzy i ścisłej

¹³ J. Cardenal, H. Araújo, *Podbój świata po chińsku*, przeł. E. Morycińska-Dzius, Katowice 2012, s. 169, 197–200.

¹⁴ A. Lubowski, *Świat 2040. Czy Zachód musi przegrać?*, Kraków 2013, s. 235–236.

¹⁵ O. Weggel, *Chiny*, przeł. J. Koźbial, Warszawa 2006, s. 243–245.

¹⁶ F. Zakaria, *op. cit.*, s. 187.

¹⁷ G. Sorman, *Rok koguta. O Chinach, rewolucji i demokracji*, przeł. K. Wakar, Warszawa 2006, s. 9.

hierarchii społecznej. Sorman cytuje założyciela taoizmu¹⁸, Lao Tsu, który twierdził, że „dobry książę to taki, którego imienia nie znamy”, czyli zanadto nieingerujący w życie poddanych¹⁹. Sorman uważa wręcz, że prawdziwą chińskość kulturuje nie ChRLD, lecz raczej taoistyczne i republikańskie Tajwan i Singapur. Tak samo nie zgadza się Sorman na przypisywanie przez wielu autorów (na przykład Vandermeersch, Kahn) sukcesów gospodarczych Japonii, Korei i Chin wpływom konfucjanizmu, bo przecież konfucjanizm gardził handlem²⁰. Zauważa, że na rozwój Chin ogromny wpływ mają Chińczycy z diaspory (Tajwan, Singapur, kraje Zachodu) żyjący poza obrębem władzy KPCh i ich inwestycje w Chinach kontynentalnych²¹. Chiny produkują tanio i już w XVII wieku misjonarze zauważyli, że są świetni w podróbkach, lecz ich oddalenie (koszty transportu) od Zachodu powoduje, że pewnych rzeczy nigdy nie będzie się opłacało kupować w Chinach, dlatego, zdaniem Sormana, Chiny pozostaną raczej jednym z wielu wpływowych państw, ale nigdy nie staną się hegemonem gospodarczym czy też politycznym²². Jak pisze dalej, nieistnienie związków zawodowych w Chinach nie wymusza modernizacji i mechanizacji produkcji, a odtwórcza edukacja na wyższych uczelniach każe kreatywnym umysłom wyjeżdżać do USA i przyjmować amerykańskie obywatelstwo²³.

Chińczycy propagandyści, zarówno dawni, jak i dzisiejsi, są mistrzami reżyserii i wiedzą, że ich kraj onieśmiela ludzi z Zachodu, dlatego podsycają egzotyczny obraz Chin w ich umysłach, tak by *Westerners* zatracili zmysł krytyczny i nie myśleli zbyt wiele o okrucieństwach partyjniaków²⁴. Guy Sorman radził w 2006 roku, by Zachód użył swego wpływu na Chiny, tak jak kiedyś wobec RPA. Za najlepszą okazję uznał igrzyska olimpijskie w Pekinie planowane na 2008 rok, które według niego miały być czymś w rodzaju symbolu uznania reżymu i jego metod przez Zachód²⁵. Z perspektywy możemy powiedzieć, że Zachód nie wykorzystał swojej szansy na poprawę warunków życia w Chinach, o ile jakaś była, i pozostał wobec chińskiej polityki podzielony — na przykład zapraszany przez chińskie władze Steven Spielberg zbojkotował imprezę, ale biznesmeni nadal liczyli pieniądze. W sierpniu 2008 roku Sorman żałował, że Zachód jest mniej zjednoczony i mniej pewny swych moralnych prawd niż w czasie rywalizacji z ZSRR²⁶. Autor atakuje zachodnie przesady głoszące, że Chińczycy nie lubią demokracji bo cenią sobie

¹⁸ O. Weggel, *op. cit.*, s. 234, podaje, że Chińczycy uważają, że czas jest cykliczny, jakby nie zauważając — w odróżnieniu od Sormana — czasu linearnego taoistycznego.

¹⁹ G. Sorman, *Rok koguta*, s. 67.

²⁰ *Ibidem*, s. 109.

²¹ *Ibidem*, s. 110.

²² *Ibidem*, s. 115.

²³ *Ibidem*, s. 117.

²⁴ *Ibidem*, s. 12–13.

²⁵ *Ibidem*, s. 15.

²⁶ G. Sorman, *How Beijing Stole the Games. Revenge and power motivate the Communist leadership*, <http://www.city-journal.org/2008/eon0806gs.html>.

konfucjańską autorytarną hierarchię, i uważa je za przejaw hipokryzji, podobnie jak nazywanie chińskich demokratów dysydentami, by móc dalej handlować z bonzami z KPCh²⁷.

Sorman zna wielu chińskich opozycjonistów, zarówno tych mieszkających na emigracji, jak i tych na wewnętrznej emigracji w Chinach (dziś wolno im krytykować władzę, ale nie organizować się). Jeden z nich, były więzień polityczny, wydany w 1997 roku do USA (dzięki wstawiennictwu Billa Clintona), Wei Jingsheng, obrońca praw człowieka, uważa KPCh za podobnie nieuprawnioną do rządzenia, jak wszyscy inni bogowie i cesarze niewybrani przez lud²⁸. Chińskich dysydentów jest wielu²⁹, więc ma chyba rację, uważając, że światli Chińczycy w pełni rozumieją i doceniają liberalną demokrację. Wei nie mógł znać Locke'a i Montesquieu, których pisma czytał dopiero w USA, lecz i bez tego stwierdził, że chiński reżym jest nierozwojowy i niesprawiedliwy. Uwięziono go za zdradzanie tajemnic państwowych (1994), choć jedynie udzielił wywiadu Johnowi Shattuckowi, działaczowi broniącemu praw człowieka. Po wydaleniu Wei występował w amerykańskim radiu, jego audycje po chińsku były bardzo cenione przez jednych Chińczyków, a przez innych uważane za amerykańską propagandę³⁰. Inaczej niż Sorman, Wei uważa konfucjanizm za nurt do pogodzenia z demokracją, a nawet za jej potencjalną podstawę, tak jak on jednak liczy na silniejsze naciski USA na Chiny w obronie praw człowieka³¹. Władze USA doprowadziły do jego uwolnienia, jednak potem zachowywały dystans wobec jego działalności.

Zachodni przywódcy do dziś unikają wywierania nacisku na Chiny, tak samo jak robiły to w czasie masakry na placu Tiananmen w 1989 roku, kiedy ograniczyły się do nałożenia embarga (Deng Xiaoping i tak był zdziwiony, że to zrobili). A więc bierność Zachodu wobec łamania praw człowieka w Chinach ma długą tradycję. Nic więc dziwnego, że Chirac unikał rozmów z Dalajlamą, a chińska prasa w Nowym Jorku została dyskretnie przejęta w 2004 roku przez KP Chin.

Sorman podejrzewa także elity Zachodu o jakąś myślową mieszankę rasistowsko-postmodernistyczną, która każe im absolutyzować obce kultury i zapominać, że ludzie na całym świecie mają podobne dążenia i potrzeby. Oczywiście KPCh oficjalnie i wygodnie dla siebie uważa promowanie praw człowieka za przejaw zachodniego imperializmu (według słów cytowanego przez Sormaną abolicjonisty He Weifanga)³², ale Zachód ma własne przesady. Sorman widzi je u Valéry'ego Giscarda d'Estaing, uważającego się za specjalistę od Chin, który w 2005 roku stwierdził: „politeiści nie wiedzą, czym jest wolność indywidualna i demokracja”;

²⁷ G. Sorman, *Rok koguta*, s. 16.

²⁸ *Ibidem*, s. 18.

²⁹ http://en.wikipedia.org/wiki/List_of_Chinese_dissidents.

³⁰ G. Sorman, *Rok koguta*, s. 20.

³¹ *Ibidem*, s. 21.

³² *Ibidem*, s. 170.

w tym samym roku Jacques Chirac powiedział: „w Chinach czas płynie wolniej”³³ — to wszystko Sorman konfrontuje z opiniami elit z Tajpej: „na Tajwanie chcemy demokracji, bo ona działa”³⁴.

Niektórzy dysydenci chińscy chcą walczyć z komunistycznym reżymem nie politycznie, lecz przez zmianę kulturową. Yu Jie (od 2012 roku w USA), publikujący w Hongkongu, Indiach i USA, czerpie natchnienie z kulturowych analiz dziewiętnastowiecznego liberała francuskiego Alexisa de Tocqueville’a i z amerykańskiego ewangelickiego protestantyzmu (w 2003 roku przeszedł na protestantyzm). Ma nadzieję, że ukryta protestantyzacja Chin doda narodowi woli obalenia partyjnych władców. Odrzuca natomiast katolicyzm jako „biurokrację obarczoną hierarchią, przypominającą partię komunistyczną”³⁵. Stąd, jak przypuszcza, biorą się słabe wyniki misjonarzy katolickich w Chinach. Potocznie w Chinach „chrześcijanin” znaczy „protestant”. Katolicy, jako „modlący się do papieża, a nie do Boga”³⁶, nie stanowią dla większości Chińczyków ciekawej alternatywy duchowej. Wielu uważa, że jedynie wieśniacy są tak naiwni, by wyznawać buddyzm czy katolicyzm. Indywidualizm protestancki filozoficznie najjaskrawiej odróżnia się od komunizmu, co często doceniają nawet ci, którzy cenią Mao i jego wkład w historię Chin. Co ciekawe, sama partia komunistyczna, mając do wyboru Watykan i protestantyzm w stylu amerykańskim, mniej obawia się tego drugiego³⁷, może niesłusznie.

Do 2008 roku, czyli do olimpiady w Pekinie, władze patrzyły przez palce na działalność Yu, by nie spłoszyć zachodnich obserwatorów. Chińska cenzura, według Sormana, działa jednak na niekorzyść samej KPCh, dlatego że partyjniacy nie ćwiczą się w odporności na krytykę i w bronieniu swych racji, przez co panikują, gdy tylko sytuacja odrobinę wymyka się spod ich kontroli³⁸.

Krytyka współczesnych Chin i ich rządu przez Sormana nie ogranicza się jedynie do krytyki postępowania wobec dysydentów; uważa on bowiem, że rządy partii są typowym przykładem autokracji niedbającej o własnych obywateli (czy raczej poddanych). Opisuje spustoszenia, jakie czyni epidemia AIDS w ubogiej prowincji Henan, i bierność rządu, który od kilku dekad uważa tę chorobę za efekt zachodniej dekadencji (wszak pierwsze przypadki wykryto w USA) i umywa ręce. W języku chińskim nie ma rozróżnienia między pornografią a erotyzmem, więc na wszelki wypadek partia zabrania wszelkiej dyskusji dotyczących seksu³⁹, bo to też kojarzy się z zachodnią dekadencją. Sorman pisze dużo o wsi chińskiej, czyli całej zachodniej części kraju, która jest traktowana przez władze wyłącznie

³³ *Ibidem*, s. 208.

³⁴ *Ibidem*, s. 225.

³⁵ *Ibidem*, s. 35.

³⁶ *Ibidem*, s. 63.

³⁷ *Ibidem*, s. 81.

³⁸ *Ibidem*, s. 49.

³⁹ *Ibidem*, s. 53.

jako rezerwuwar taniej siły roboczej dla miast na zachodnim wybrzeżu⁴⁰, uważa (podobnie jak na przykład Francis Fukuyama), że wielkim problemem jest chińska koncepcja prawa jako czegoś danego od państwa, a nie istniejącego samo przez się (zachodni koncept prawa naturalnego).

Książka Sormana kończy się ponownym wezwaniem Zachodu do bojkotu pekińskiej olimpiady, przy jednoczesnym zniechęcaniu do bojkotu ekonomicznego Chin, bo takie działanie uderzyłoby nie tyle w partię, ile w lud Chin⁴¹.

Do tematyki chińskiej, a także japońskiej i ogólnie wschodnioazjatyckiej, powraca Sorman w swej innej książce — *Ekonomia nie kłamie (L'Economie ne ment pas)*. Jej głównym przesłaniem jest, że ekonomia po upadku socjalizmu stała się wreszcie nauką ścisłą, której zalecenia — uniwersalne dla wszystkich kultur na świecie (każdy człowiek jest z natury *homo oeconomicus*) — gwarantują rozwój ekonomiczny, i co najważniejsze, nie niszczą tych kultur, lecz przyczyniają się do ich rozkwitu. Sorman wielokrotnie krytykuje tu pokutujące Weberowskie przekonanie, że tylko ludzie Zachodu mają kulturę odpowiednią do dorabiania się. Przekonanie to skłoniło na przykład marksistów w ZSRR do zupełnego dezawuowania przedsiębiorczości rosyjskiej. Rzekomo sprzeczny z indywidualizmem, liberalizmem i kapitalizmem konfucjanizm zaczęto po awansie ekonomicznym Tajwanu i Japonii nagle uważać nie za przeszkodę w sukcesie, lecz jego źródło. Według Sormana oba założenia są bzdurne⁴². Nie znaczy to jednak, że zupełnie dezawuuje on wpływ kultury na ekonomię. Podkreśla jedynie, że tak zwane konfucjańskie wartości to właściwie nic innego, jak typowe dla całego globu wartości wiejsko-feudalne, że konfucjanizm jest niechętny handlowi, ale krytyczny wobec złej, nieudolnej władzy, oraz dobry do organizacji przemysłu. W *Ekonomia nie kłamie* Sorman przyznaje konfucjanizmowi znacznie więcej zalet niż w *Roku koguta*, w której sukcesy Chińczyków na Tajwanie przypisywał taoizmowi. W *Ekonomii* pisze, że konkurencja między konfucjanizmem, taoizmem i buddyzmem musiała być równie stymulująca dla kapitalizmu jak konkurencja katolików⁴³ i protestantów w Europie Zachodniej, podczas gdy świat islamu, tłamsząc inne religie, utrudnił pochodź kapitalizmu. Dla Sormana więc stymulacja przez konkurencję jest ważniejsza niż jakakolwiek pojedyncza ideologia, jednak równie ważne są decyzje polityczne, na przykład amerykańska reforma rolna w Japonii i Korei i jej brak na Filipinach, które pozostały feudalne i się nie rozwinęły⁴⁴. Sorman konsekwentnie atakuje mit o konfucjańskich Chińczykach kochających autorytaryzm, przypominając, że nigdy nie przestali oni buntować się przeciw mandarynom, a jeden raz nawet bunt był skuteczny (obalenie cesarstwa w 1911 roku)⁴⁵. Uważa,

⁴⁰ *Ibidem*, s. 84.

⁴¹ *Ibidem*, s. 235–236.

⁴² G. Sorman, *Ekonomia nie kłamie*, przeł. K. Wakar, Warszawa 2008, s. 126.

⁴³ Mimo iż katolicyzm, podobnie jak marksizm, jest wrogi kapitalizmowi; zob. *ibidem*, s. 223.

⁴⁴ *Ibidem*, s. 127.

⁴⁵ *Ibidem*, s. 192.

że *prosperity* w Chinach wynika głównie z inwestycji europejskich, japońskich i amerykańskich i ze spokojnych, sprzyjających gospodarce czasów, a nie z polityki chińskich władz⁴⁶. Powtarza, że Chiny raczej nadrabiają zaległości niż kogokolwiek wyprzedzają.

Oskar Weggel, piszący mniej więcej w tym czasie co Sorman, nie jest tak jednoznacznie krytyczny wobec chińskich władz. Jego książka bardziej przypomina podręcznik antropologii kulturowej niż apel o podjęcie pewnych politycznych działań. Weggel raczej ubolewa nad tym, że pięć–sześć lat po masakrze na placu Tiananmen, zainteresowanie Chinami na Zachodzie, w innym kontekście niż łamanie praw człowieka, było zerowe⁴⁷. Weggel stara się tłumaczyć nie tylko chińską kulturę, lecz także politykę; na przykład chiński nacjonalizm i izolacjonizm tłumaczy odcięciem barierami geograficznymi (morza, góry, stepy Mongolii)⁴⁸.

Warto zauważyć, że w przeciwieństwie do Sormana, który odkurza zapomniany taoizm, dla Weggela konfucjanizm i chińskość to w zasadzie to samo. Niemiec podziela pogląd, zwalczany, jak widzieliśmy, przez Sormana, że Chińczyk nie potrafi wyobrazić sobie innego rządu niż autorytarno-biurokratyczny i że mencjuszowa wiara, iż rząd może się nieustannie doskonalić, stanowi tamtejszy odpowiednik liberalizmu i demokracji⁴⁹, co może implikować tezę, że zachodni liberalizm i demokracja nie są tam potrzebne. W 1991 roku rząd ChRL sprecyzował, co uznaje za prawa człowieka, a więc prawa do życia i pokoju, natomiast zachodnie prawa człowieka wynikające z indywidualizmu i idei autonomii jednostki na chińskiej liście znajdują się co prawda, ale na szarym końcu. Dla Weggela maoizm był tylko nieudaną nakładką na konfucjanizm, sprzeczną z jego duchem i dlatego zmarłym wraz z Mao.

Sorman wzywał Zachód, by traktował Chiny bardziej twardo. Jednak trudno mówić o wspólnym działaniu państw Zachodu wobec państwa, które ma mniej więcej tylu mieszkańców co one wszystkie razem. Barack Obama jest znany z rezerwy, jeśli chodzi o politykę zagraniczną, ten prawnik z wykształcenia lepiej czuje się jako administrator polityki krajowej i ideolog, dlatego w swojej najważniejszej książce *The Audacity of Hope* nie wspomina wiele o roli USA w świecie; interesuje go głównie gospodarka.

Nieco więcej uwagi, jak się wydaje, poświęca Chinom kanclerz RFN Angela Merkel, i to w duchu bliskim radom Guy Sormana, co jest tym ważniejsze, że nie ma w zasadzie wspólnej polityki UE wobec Pekinu czy Tokio⁵⁰ (czasem nie ma jej nawet wobec Rosji), a stosunki UE jako całości z Chinami są dość wtórnej natury i pogorszyły się odkąd Pekin porzucił nadzieję rozerwania NATO⁵¹.

⁴⁶ *Ibidem*, s. 195.

⁴⁷ O. Weggel, *op. cit.*, s. 11.

⁴⁸ *Ibidem*, s. 16.

⁴⁹ *Ibidem*, s. 49.

⁵⁰ R. Zięba, *Wspólna Polityka Zagraniczna i Bezpieczeństwa Unii Europejskiej*, Warszawa 2007, s. 237.

⁵¹ J. Buczyński, *Polityka bezpieczeństwa Chin w XXI wieku*, Warszawa 2010, s. 47–49.

W biografii Merkel, pióra Stefana Korneliusa, Chiny pojawiają się zwykle w kontekście idei wolnościowych i polityki RFN i UE wobec Ameryki⁵². Merkel, choć jest szefową partii chadeckiej, a więc ideologicznie dryfującej ku konserwyzmowi, nie waha się powoływać na liberalizm i oświecenie, czy na przemówienia wolnościowe Willy’ego Brandta⁵³. Ta częstość powoływania się na wolność spowodowała, że polubiono ją w USA, w Chinach — przeciwnie. Chiny fascynują ją głównie jako kraj, w którym ośmioro ludzi decyduje o wszystkim⁵⁴, ale politycznie są jedynie przykładem negatywnym. Liberalne wartości nie są dla Merkel jedynie frazesem; podczas słynnej awantury o duńskie karykatury Mahometa stanęła po stronie liberałów, wielokrotnie podkreślając, że żadne różnice kulturowe nie mogą być uzasadnieniem nieposzanowania wolności⁵⁵, stwierdziła parokrotnie, że multikulturalizm i społeczeństwo wielokulturowe musi mieć nad sobą jasne liberalne standardy życia społecznego. Merkel miewa kłopoty z ultrakonserwatystami w łonie własnej partii, jak wówczas gdy w październiku 2003 roku poseł z Fuldy Martin Hohmann relatywizował holocaust, a zwłaszcza niemiecką odpowiedzialność za niego, zrzucając winę na „bezbożną ideologię” i „ciemną stronę Żydów”, widoczną rzekomo wśród bolszewickiej elity żydowskiej. Broniła też Żydów i ich pamięci przed biskupem Williamsonem i pośrednio też Benedyktem XVI, który tuszował negacjonizm Williamsona — ultrakatolicy w łonie CDU mieli jej to za złe. Chiny to dla Merkel głównie konkurent ideologiczno-systemowy Zachodu, mimo iż Wen Jiabao jest jej przyjacielem. Kornelius dowcipnie opisuje chińskie starania, by tworzyć jak największy dystans wobec dyplomatycznych partnerów, więc Merkel próbuje ich przechytryć, na przykład niespodziewanie wyruszyć na miasto, by zobaczyć, co ludzie myślą. Jednak gdy tak uczyniła, partyjniacy zdążyli już zastąpić agentami partii wszystkich klientów marketu, jedynie sprzedawcy nie zdążyli podmienić. Innym razem pyta podchwytliwie o to, co jej chińscy partyjni rozmówcy myślą przed snem — taka odrobina spontaniczności jest możliwa tylko w przypadku tłumaczenia symultanicznego. Biuro kanclerskie, mimo wściekłości władz chińskich za przyjęcie w Berlinie Dalajlamy (wrzesień 2007), nadal utrzymuje stosunki z jego ludźmi. Już w czasie swej pierwszej kadencji Merkel, inaczej niż jej socjaldemokratyczni (SPD) koalicjanci z Frankiem Steinmeierem na czele, wołała przyjąć na audiencji Dalajlamę, niż unikać za wszelką cenę drażnienia Pekinu, w imię interesów gospodarczych RFN w Chinach. Jak się wydaje, w 2012 roku Wen Jiabao zrozumiał, że kraj zachodni nie może nie krytykować łamania praw człowieka, i zgodził się na odnowienie nadszarpniętych stosunków, choć wiedział,

⁵² S. Kornelius, *Pani kanclerz. Angela Merkel*, Poznań 2013, s. 55–58.

⁵³ *Ibidem*, s. 82.

⁵⁴ *Ibidem*, s. 89.

⁵⁵ *Ibidem*, s. 90.

że niemiecka delegacja przybędzie z wolnościowym rytuałem. Chiny w końcu wiele zawdzięczają niemieckim inżynierom⁵⁶.

Tak samo były prezydent Francji Nicolas Sarkozy okazał się raczej zwolennikiem „polityki wartości” niż *Realpolitik* w odniesieniu do Chin, choć rzeczywistość wystawiła go na wielką próbę. We Francji reperkusje związane z olimpiadą w Pekinie (8–24 sierpnia 2008) i nieco wcześniejszymi brutalnymi pacyfikacjami w Tybecie wywołały oburzenie i gorącą debatę. Warto pamiętać, że pewne gesty ze strony Chin, jak złagodzenie przepisów dla zagranicznych korespondentów, pozwalały mieć nadzieję, że Zachód swym przychylnym stosunkiem do igrzysk i ich gospodarzy ma szansę uczynić Chiny bardziej humanitarnymi. Jako kandydat na prezydenta na początku 2007 roku Sarkozy mówił o Chinach, iż owszem, trzeba uszanować wielkie mocarstwo, szanować jego kulturę i cywilizację oraz cieszyć się z sukcesów gospodarczych, lecz jednocześnie mówić też głośno o prawach człowieka. Jednak jako prezydent zbliżył się bardziej do *Realpolitik* — na przykład przyjmując z honorami Kadafigo, ponieważ był mu to winien w zamian za zgodę na uwolnienie zatrzymanych w Libii pielęgniarek⁵⁷. Za Chiraca we Francji o łamaniu przez Chińczyków praw człowieka mówiono mało, za Sarkozy’ego, wystarczająco często, by rozdrażnić KPCh; chiński minister spraw zagranicznych Jiang Ju przypominał, że „przyjaźń wymaga wysiłku ze strony obydwu partnerów”, a doradca francuskiej izby handlu i przemysłu w Chinach André Chieng był zdania, że jeśli kraj przez wieki zamknięty na świat zewnętrzny otwiera się, to nie wolno „zatrząskować mu drzwi przed nosem”⁵⁸. Na szczycie G8 w Tokio wahający się dotąd Sarkozy oznajmił prezydentowi Chin Hu Jintao, że na igrzyska pojedzie i rzeczywiście słowa dotrzymał, za co nie omieszkał skrytykować go obecny prezydent, a wówczas szef opozycji, socjalista François Hollande, który uznał, że prezydent Francji nie dotrzymał swej obietnicy uzależnienia wizyty w Pekinie. Przy okazji francuski minister spraw zagranicznych Bernard Kouchner próbował wtedy przemówić Chińczykom do rozsądku, argumentując, że szef niepodległego państwa ma prawo spotykać się z kim chce, inaczej byłby przecież „chińską marionetką”; jak pisze Marek Brzeziński, ta kartezyjska logika nie przemówiła jednak do wychowanków konfucjańskiej idei równowagi⁵⁹.

Wszystko wskazuje na to, że bardzo potrzebna Unii Europejskiej i całemu Zachodowi jest wspólna i spójna ideologicznie polityka wobec Chin, tak samo jak udało się ją wypracować w stosunku do Rosji, w porównaniu z Rosją jednak Chiny stanowią zupełną enigmę. Według Ryszarda Zięby dopiero od 2006 roku Unia stara się utrzymywać naprawdę wspólny front w dialogu z Rosją, ale nie

⁵⁶ *Ibidem*, s. 210–217.

⁵⁷ *Ibidem*, s. 189.

⁵⁸ *Ibidem*, s. 196.

⁵⁹ *Ibidem*, s. 200–201.

zawsze się to udaje. W przypadku Rosji też nie wiadomo, z jaką siłą Zachód ma do czynienia. W wizji Kisielewskiego Rosja to trup, który nie wie, czy zachowa kontrolę nad Syberią⁶⁰, której populację wyniszcza alkohol i kryzys demograficzny, a PKB tylko nieco przewyższa — dzięki rekordowym cenom surowców — PKB Holandii⁶¹, której armia znajduje się w rozsypce, a flota ma coraz bardziej symboliczne wymiary⁶². Nie znamy dokładnie siły ani Rosji, ani Chin, wiadomo jednak, że gospodarczo Chiny są w skali świata znacznie ważniejsze.

Chris Patten, ostatni brytyjski gubernator Hongkongu (od 9 lipca 1992 do 30 czerwca 1997 roku), obecnie przewodniczący rady BBC i kanclerz Uniwersytetu w Oksfordzie, światopoglądowo umiarkowany konserwatysta⁶³ społeczny, wolnorynkowiec, z wyznania katolik, jest jednym z głównych przeciwników czynienia podziałów na wartości zachodnie i azjatyckie⁶⁴. Koncept „azjatyckich wartości” uważa za sprzeczność samą w sobie, albowiem wartości są uniwersalne — każdy może się na nie powołać, i za wygodne usprawiedliwienie brutalnej autokracji w Singapurze, Chinach czy Malezji⁶⁵. Zdaniem Pattena doszło do tego, że nawet stosowanie w języku angielskim słowa „Peking” zamiast „Beijing” jest postrzegane — niesłusznie — jako antychińskość, przy czym nie ma takiego problemu ze słowami takimi, jak „Rome” i „Roma”. Patten ma nadzieję, że USA i Europa staną w obronie wartości liberalno-demokratycznych i że to do tych wartości będzie należeć wiek XXI, a nie do Azji, Europy czy jakiegokolwiek kontynentu⁶⁶. Trudno o bardziej antyhuntingtonowską deklarację.

Jak pisze Patten, aż do lat 70. mieszkańcy kolonii mieli zbyt wiele problemów materialnych, by martwić się sprawami ustrojowo-ideowymi, dlatego kolonia była rządzona w sposób „łagodnie autorytarny”, dopiero z czasem wykształciło się pokolenie zachęcane do czytania pism Locke’a, Hume’a, Paine’a, Milla i Poppera na uniwersytecie⁶⁷ i powstała w Hongkongu progresywna opinia społeczna. Jednak nawet wtedy miasto nie otrzymało takich przywilejów obywatelskich jak mieszkańcy Falklandów czy Gibraltaru. Co najwyżej w 1990 roku dano paszporty brytyjskie blisko pięćdziesięciu tysiącom osób, które chciały uciec przed widmem Tiananmen, a sześć–siedem lat później dano pełne obywatelstwo społeczności południowoamerykańskiej Hongkongu, jednak w mieście powstały jakby dwa obozy: demokratyczny probrytyjski i autokratyczny chiński⁶⁸. Rząd Thatcher był ambitny i starał się od początku negocjacji z KPCh (1982)

⁶⁰ T.A. Kisielewski, *Schyłek Rosji*, Poznań 2007.

⁶¹ *Ibidem*, s. 50.

⁶² *Ibidem*, s. 110.

⁶³ Patten uważa się za liberalnego torysa, zob. *idem*, *op. cit.*, s. 3.

⁶⁴ *Ibidem*, s. 2–3.

⁶⁵ *Ibidem*, s. 4.

⁶⁶ *Ibidem*, s. 5.

⁶⁷ *Ibidem*, s. 26–27.

⁶⁸ *Ibidem*, s. 28.

skłonić komunistów do akceptacji zasady poszanowania odmiennego systemu politycznego w mieście, nawet po przyjęciu go w obręb Chin (Milton Friedman był sceptyczny wobec tej sprawy). Rozmowy z Chinami były trudne i nie mogło być mowy, by dać paszporty brytyjskie wszystkim chętnym mieszkańcom, bez narażenia się na ich zerwanie. Gdy jednak w 1984 roku rozmowy dobiegły końca, brytyjskie władze starały się przynajmniej wychować jak największą liczbę mieszkańców w liberalnej ideologii, tak by mogli oni w przyszłości bronić swych praw wobec Pekinu⁶⁹. Patten czuje się w obowiązku bronić ostrożnego podejścia Conservative Party przed atakiem George'a Robertsona z przejmującej w 1997 roku rządu w Wielkiej Brytanii lewicy (Labour Party — Partia Pracy), iż ostrożne praktyki konserwatystów pozostawiły za mało czasu na liberalizację miasta przed przekazaniem go Chinom⁷⁰; jak widać, obie główne brytyjskie partie polityczne były zgodne w afirmowaniu liberalnych wartości, choć co do metod już do końca zgodnie było. Patten stara się tłumaczyć, że Pekin nieustannie kaprysił nad brytyjskimi wysiłkami w tym względzie, dziwiąc się, czemu Londyn poświęca tyle starań kolonii, którą ma oddać, i publicznie oskarżając Brytyjczyków o bliżej niesprecyzowane próby zaszkodzenia Chinom z wykorzystaniem ludności Hongkongu⁷¹. Nie będąc w stanie przekształcić lokalnej rady wykonawczej na gabinet w stylu UK czy USA, bez zmiany konstytucji kolonii (trzeba by to uzgadniać z Chinami), pozostawił ją jako ciało doradcze, dążył natomiast do reformy wyborczej. Sytuacja okręgów wyborczych miasta stanowiła w opinii Pattena najgorsze możliwe rozwiązanie, typowe dla osiemnastowiecznej parlamentarnej Wielkiej Brytanii⁷², do tego różne ugrupowania nie chciały proponowanej przez Pattena ordynacji większościowej, zwłaszcza hongkońscy komuniści i Partia Liberalna (*de facto*, jak pisze Patten — partia „kolonialna” probrytyjska, a potem prochińska)⁷³. Komunistyczne Chiny zareagowały wrogo, przeinaczając fakty, sprzedając hurtowo akcje hongkońskich firm, a potem powoli skupując je za niższe ceny, a od grudnia 1992 roku próbując izolować Pattena od środowisk politycznych miasta; reformy wyborcze weszły w życie w 1994 roku. Chińczycy pogodzili się z porażką i wznowili negocjacje.

Następnie Patten znów powraca do „azjatyckich wartości” i skarży się na sino-logów brytyjskich (podobnie jak Sorman na francuskich), że popierają koncepcję

⁶⁹ *Ibidem*, s. 30.

⁷⁰ *Ibidem*, s. 31.

⁷¹ *Ibidem*, s. 37.

⁷² Problemem sytemu wyborczego Wielkiej Brytanii w XVIII wieku były „zgnile miasteczka” (*rotten boroughs*), które miały nieproporcjonalnie dużą liczbę głosów, ze względu na swą chwalebniejszą przeszłość, podczas gdy nowe ambitne ośrodki miejskie, które w średniowieczu były wioskami, nie miały reprezentacji. Równie podatne na manipulację oligarchów były *pocket boroughs*, czyli „okręgi kieszonkowe”, znajdujące się całkowicie we władzy lokalnego oligarchy; zob. P. Napierała, *Sir Robert Walpole (1676–1745) — twórca brytyjskiej potęgi*, Poznań 2008, s. 33–38.

⁷³ Ch. Patten, *op. cit.*, s. 58.

dwóch równorzędnych cywilizacji, pokazuje, jak retoryka azjatyckich wartości utrudniała obronę konkretnych praw mieszkańców Hongkongu. W debacie o prawach człowieka w Chinach w 1997 roku wiele państw Zachodu nie poparło reform w Hongkongu, by „nie psuć atmosfery”. Jedyne USA okazały się odporne na chińskie naciski i poparły Pattena⁷⁴. Patten ironizuje o niedojrzałości zachodniego dyskursu dotyczącego ekonomii w Azji. Píše o tym, jak Paul Krugman uważał pojawienie się „azjatyckich tygrysów” za efekt włączenia Azji do globalnego rynku i zachodnich, ewentualnie japońskich inwestycji, nie zaś jakiegoś konfucjańskiego geniuszu, ale nikt go nie słuchał aż do krachu w Azji w 1997 i 1998 roku — wtedy wszyscy zaczęli wróżyć dla odmiany straszną katastrofę, nie zwracając uwagi, że Singapur, Tajwan i Hongkong nie wpadły w recesję (jak Japonia i Korea Południowa)⁷⁵.

Patten uważa, że tak zwane azjatyckie wartości są zapożyczeniem z kolonialnych zachodnich koncepcji mających usprawiedliwić niewprowadzanie demokracji do kolonii. Wszak to europejscy kolonizatorzy wymyślili wiele argumentów i pojęcie Azji. Dziś — zdaniem Pattena — powtarzają te hasła Azjaci, jak japoński uczyony Akira Iriya, który pisze o zachodnim liberalizmie, indywidualizmie i materializmie jako sprzecznym z azjatyckimi wartościami, takimi jak harmonia czy lojalność⁷⁶. Patten zauważa, że z Konfucjusza da się wywieść prawa człowieka (na przykład z jego obrony rodziny przed władzą państwa), że „dekadencki i zachodni” Hongkong nie ma problemów choćby z przestępczością większych niż autorytarny Singapur⁷⁷ i porównuje definicję „dobrego człowieka” Konfucjusza jako tego, który pomaga osiągnąć innym to, co życzyliby sobie osiągnąć, z podobną zasadą u dwudziestowiecznego liberała brytyjskiego Isaiaha Berlina⁷⁸. Jak Sorman, Patten zauważa, że Chińczykom udało się rozbić wspólny etyczny front przeciw chińskim nadużyciom, jaki Europa próbuje skonstruować od początku lat 90. Píše, by nie przejmować się brakiem poręcznego bata na Chiny, by wychować ich przywódców i zachęca do etycznej solidarności Zachodu. Dalej atakuje Huntingtona za jego stwierdzenia o zachodnich ideach liberalno-demokratycznych, które w cywilizacjach niezachodnich znajdują niewielki oddźwięk, przypominając, że hasła te także na Południu USA znajdowały niewielki oddźwięk, zanim w latach 60. przeforsowano tam prawa obywatelskie dla czarnych⁷⁹. Statyczny multikulturowo-konserwatywny obraz świata Huntingona jest dla niego nieprzekonujący i trudno się z tą opinią nie zgodzić.

Wypada stwierdzić, że Zachód nie jest w stanie wypracować wspólnej polityki wobec Chin na innych polach niż ekonomia. Wynika to nie tylko z prób Pekinu

⁷⁴ *Ibidem*, s. 109–112.

⁷⁵ *Ibidem*, s. 127–130.

⁷⁶ *Ibidem*, s. 154.

⁷⁷ *Ibidem*, s. 164–171.

⁷⁸ *Ibidem*, s. 179–180.

⁷⁹ *Ibidem*, s. 305–320.

wbicia klina między zachodnie rządy, lecz także z kryzysu intelektualnego i etycznego toczonego sam Zachód. Niezależnie od tego, czy znajdujące się obecnie pod ostrzałem przemalowanych konserwatystów, czyli postmodernistów, liberalno-indywidualistyczne podejście do świata odpowiada naturze ludzkiej, czy nie, pozostaje faktem, że jedynie ten liberalny system wartości pozwala Zachodowi na jakiegokolwiek pouczenie Chin w kwestii praw człowieka, które są nadal w tam łamane.

Bibliografia

- Brzeziński M., *Nicolas Sarkozy. Polityk i gwiazda mediów*, Videograf II, Chorzów 2010.
- Buczyński J., *Polityka bezpieczeństwa Chin w XXI wieku*, Akademia Obrony Narodowej, Warszawa 2010.
- Cardenal J., Araújo H., *Podbój świata po chińsku*, przeł. E. Morycińska-Dzius, Wydawnictwo Sonia Draga, Katowice 2012.
- Chan P.M.K., *The Pragmatic Confucianism of Xun-zi*, Lulu.com 2013.
- Druckerman P., *Dlaczego zdradzamy? Światowy atlas niewierności*, przeł. A. Sobolewska, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2013.
- Hoppe H.H., *Demokracja — bóg, który zawiódł. Ekonomia i polityka demokracji, monarchii i ładu naturalnego*, Fijor, Warszawa-Chicago 2006.
- Huntington S., *Zderzenie cywilizacji i nowy kształt ładu światowego*, przeł. H. Jankowska, Muza, Warszawa 1997.
- Jednostka i społeczeństwo w Azji Wschodniej*, red. A.W. Jelonek, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2007.
- Kisielewski T.A., *Schylek Rosji*, Rebis, Poznań 2007.
- Kornelius S., *Pani kanclerz. Angela Merkel*, przeł. E. Twardoch, Wydawnictwo Filia, Poznań 2013.
- Leonard M., *Zrozumieć Chiny*, przeł. W. Falkowski, Nadir, Warszawa 2009.
- Lubowski A., *Świat 2040. Czy Zachód musi przegrać?*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2013.
- Lucas E., *Nowa zimna wojna. Jak Kreml zagraża Rosji i Zachodowi*, Dom Wydawniczy Rebis, Poznań 2008.
- Meredith R., *Chiny i Indie. Supermocarstwa XXI wieku*, przeł. W. Falkowski, Nadir, Warszawa 2009.
- Napierała P., *Sir Robert Walpole (1676–1745) — twórca brytyjskiej potęgi*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2008.
- Obama B., *Odważa nadziei. Moja droga życiowa, wartości i ideały polityczne*, Wyd. Albatros, Warszawa 2008.
- Patten Ch., *East and West. The Last Governor of Hong Kong on Power, Freedom and the Future*, Macmillan Press, London 1998.
- Sorman G., *Rok koguta. O Chinach, rewolucji i demokracji*, przeł. K. Wakar, Prószyński i S-ka, Warszawa 2006.
- Sorman G., *Ekonomia nie kłamie*, przeł. K. Wakar, Prószyński i S-ka Warszawa 2008.
- Wartości azjatyckie: polityka i prawa człowieka*, red. J. Marszałek-Kawa, Wydawnictwo Adam Marszałek Toruń 2010.
- Wasserstrom J.N., *Chiński nowy wspaniały świat i inne opowieści czasów globalizacji*, przeł. M. Buchta, Universitas Kraków 2010.
- Weggel O., *Chiny*, przeł. J. Koźbial, Cyklady Warszawa 2006.
- Wowczuk W., *Nowe oblicze starej tradycji. Chiny-Japonia*, Instytut Wydawniczy Kreator, Białystok 2003.
- Zakaria F., *Koniec hegemonii Ameryki*, przeł. S. Kroszczyński, Nadir, Warszawa 2009.

Zięba R., *Wspólna Polityka Zagraniczna i Bezpieczeństwa Unii Europejskiej*, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2007.

Guy Sorman's vindication of liberal universalism in relation to China's policy

Summary

The French economist Guy Sorman analyzes the problem of the so-called 'Asian values,' and its European equivalent — postmodernist multiculturalism, i.e. a notion that world consists of many civilisations, which are profoundly different from each other. This means that liberal values should and can be acceptable only in the West. Sorman finds this notion immoral and perceives it as an excuse to do nothing when China and other oppressive governments violate human rights, in order to secure business transactions with the 'tyrants.' I also quote in my article the similar opinions of Chris Patten, the former governor of British Hong Kong.